PO KONFISKACIE

Cena pojedyń. numeru 40 groszy. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 33 (89) Warszawa, 27 lipca 1930 roku. Rok II

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

Pismo tygodniowe dla wszystkich

Czytajcie w dzisiejszej PLACÓWCE

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Główna sprawa

W chwili, gdy umysły polskie zajęte są naszymi wewnętrznymi sporami, wagi zresztą zasadniczej, toczy się z nieubłaganą konsekwencją bieg zewnętrznych wydarzeń politycznych, który kryje w sobie nieobliczalne, a nie dla wszystkich niestety w Polsce należycie widoczne — skutki. 30-go czerwca ostatni żołnierz francuski opuścił Nadrenję. W ten sposób zamknięty został jeden okres powojennej historji Europy, okres, w którym Polska korzystała z sytuacji uwzględniającej, nie na ostatnim planie, całość jej państwowego terytorjum.

Okres ten należy dziś do bezpowrotnej przeszłości. Miał on — według zapewnień tych, którzy nad jego skróceniem tak niezmordowanie w ciągu ostatnich lat sześciu w polityce międzynarodowej pracowali — być ostatnim aktem „likwidacji wojny", a stał się niestety — ku tragicznej satysfakcji pesymistów — pierwszym wyraźnym aktem „likwidacji pokoju". W chwili, gdy piszemy te słowa — nie są to już domniemywania publicystyczne — to twarda i ponura zarazem — rzeczywistość.

Ledwo bowiem wojska francuskie opuściły okupowany obszar i oświadczenia kierujących mężów stanu niemieckich uroczyście obwieściły „nową fazę" polityki zagranicznej Niemiec — a już stoimy wobec faktów, stwierdzających, jak Niemcy tę „nową fazę" pojmują. 15-go lipca w odpowiedzi swej na memorandum p. Brianda w sprawie unji państw europejskich — rząd niemiecki sformował po raz pierwszy w sposób jasny i wyraźny, jaki jest dzisiejszy realny cel polityki zagranicznej Niemiec. Powiedziano tam bez żadnych osłonek, że celem tym jest projekt zmian „struktury Europy", co odpowiedź niemiecka nazywa „odważną reformą", bez której trudno myśleć o realizacji planu p. Brianda.

Trudno chyba łudzić się dalej, co do tego, czem ta nowa, niemiecka „struktura Europy" obdarzyć chce Polskę. Co do tego niema zdaje się nawet wśród nas większej różnicy zdań. Różnica ta zaczyna się dopiero przy ocenie realności niemieckich poczynań... Komukolwiek jednak zależałoby dalej na kultywowaniu tego beztroskiego optymizmu, z jakim tę poważną sytuację traktują oficjalni sternicy naszej nawy państwowej — ten nie może nie przyznać, że pozycje nasze z dniem niemal każdym ulegają pogorszeniu. Taki jest bowiem... kierunek wiatru na zachodzie Europy, któremu my przeciwstawiamy kwietyzm w jednej, a bezmyślność „hocków - klocków" w innej dziedzinie...

W tych warunkach walka o prawo w Polsce jest równocześnie walką o zajęcie przez nas takiej pozycji, jaką państwo przedewszystkiem tą zmianą wiatru zagrożone — posiadać musi, aby móc skutecznie dbać o swe bezpieczeństwo i bronić całości swych granic. Tak wygląda główna sprawa naszej rzeczywistości państwowej.

Naród się znalazł

(Po kongresie Centrolewu w Krakowie)

DROBIAZG

Przez szereg tygodni prasa rządowa powtarzała nieustannie, że cały Centrolew i jego Kongres, to drobiazg, którym nie warto się zajmować. I przez szereg tygodni — przed Kongresem i po Kongresie — nie zajmowała się niczem innem. A i teraz nie przestaje się nim zajmować.

Widać nie dzieje się nic innego, coby na tym politycznym padole godniejsze było uwagi naszych „państwowców" i ich „radosnej twórczości".

Katastrofa gospodarcza, klęska bezrobocia i bezdomności, kryzys państwowo-ustrojowy, nawet burza polityczna, ciągnąca tym razem od Zachodu, to wszystko są zagadnienia, na temat których sanacja, bezsilna wobec nich i bezradna, „posłusznie" milczy. Natomiast nie może, nie potrafi milczeć na temat tej jednej sprawy, którą nazwała drobiazgiem. Bywają także „drobiazgi", o których nawet najbardziej odzwyczajony od myślenia człowiek nie może nie myśleć. Np. cierń w nodze, ość w gardle... A już bodaj najgorszy z takich dokuczliwych drobiazgów to — uosobiony nieubłagany wyrzut złego sumienia. I groźna wizja konsekwencji. Tego nie można np. zamordować, ani „zgubić" w biały dzień, ani w nocy, ani nawet wywieźć na gliniamki... Ani zmyć poprostu, jak te krwawe ślady na... dłoniach lady Macbet.

Tem wszystkiem potrosze stał się dla tych panów Kongres Krakowski. Sanacja już nie przestanie myśleć o tym „drobiazgu".

Należę do tych, którzy propagują oddawna — w szczególności na łamach „Placówki" — ideę zjednoczenia opozycji. Więcej: narodu. Nie chodzi tu, oczywiście, o bezsensowną i nieziszczalną myśl sanacyjną unicestwienia stronnictw. Chodzi o zdolność stronnictw i ludzi ideowych do porozumienia się i współdziałania w ważnych sprawach wspólnych.

Z tego też punktu widzenia, opierając się wyłącznie i ściśle na, ogłoszonej w ostatnim numerze „Placówki", nieskonfiskowanej, relacji z kongresu Centrolewu, chcę tu rozważyć treść uchwał krakowskich i ich znaczenie.

SKONFISKOWANE

DO KOGO

Do kogo to wszystko mówiono?

Oto do tych samych mas chłopów i robotników, którym przez dwa dziesiątki lat blisko, te same nierzadko usta głosiły... legendę Piłsudskiego. I jak na tę zmianę masy zareagowały? Jednomyślnym aplauzem, entuzjazmem i ślubowaniem, „że nie spoczną w walce, aż usunięta zostanie dyktatura, przywrócone będzie panowanie prawa". A więc — zmierzch legendy w masach. —

GDZIE.

Nieubłagana logika wyższego moralnego porządku rzeczy sprawia, że nastąpiło to w tym samym Krakowie, który widział świt, narodziny tej legendy,

który był Mekką, świętym grodem piłsudczyzny. Przypominamy: profesor — premier, — żołnierz — podkomendny ogłosił w Polsce i światu dn. 6 sierpnia 1926 r., że wymarsz kadrówki z Krakowa oznaczał rozpoczęcie nowej „ery" w historji, stanowił poprostu niejako „hedżrę" naszych neo-mahometan.. A oto dzisiaj w 16-ym roku „hedżry" usłyszały mury tej Mekki z ust posła Putka:

(skonfiskowane)

I mury Mekki zatrzęsły się od oklasków. Karta dziejów się odwróciła. Stanowczy odpływ zdobywczej tak długo fali wyznawców proroka.

W IMIĘ CZEGO

A wreszcie — pytanie, może najważniejsze. W imię czego i ku czemu na Kongresie i przez Kongres zmierza, logicznie musi zmierzać Centrolew?

Prasa rządowa bez końca powtarza znany „zarzut", że Centrolew skupia różnorodne, skłócone przedtem ze sobą żywioły.

Pomijam klasyczną **obłudę** tego zarzutu ze strony ludzi, którzy sami tworzą **zbieraninę** elementów najróżnorodniejszych, **zgromadzoną na rozkaz**. Chodzi o to tylko, czy ślepe posłuszeństwo, czy świadome, rozważne, odpowiedzialne porozumienie się, stanowi bardziej godne cywilizowanego człowieka kryterjum i podstawę politycznego współdziałania? Suum cuique: kogo na co stać.

Ale czego pominąć nie można, to tej chytrej systematyczności i zapamiętałości, z jaką się od dziesiątków lat jątrzy i judzi ludzi przeciw sobie, o ile **należą do przeciwników politycznych**.

W jaskrawej sprzeczności z podstawami etyki chrześcijańskiej, robi się cnotę, zasługę, bohaterstwo ze sztuki zapamiętywania dawnych uraz, nieodpuszczenia win, nienawidzenia do śmierci i aż po śmierci. I naodwrót: ze zdolności do pojednania się, do porozumienia, się, do zgody, robi się zbrodnię, występek, grzech śmiertelny. Biada giaurom! śmierć giaurom!

Jeden jest lek cudowny, który zmywa wszystkie winy i zbrodnie: to nawrócenie się na wiarę w proroka. Bojkom i Sadzewiczom przebacza się nawet... „Chjenopiasta".

Ten system jątrzenia stronictw i ludzi przeciw sobie doprowadził do tego, że stracono już zdolność rozumienia się, że nienawiść trawiącą goryczą swą zaprawiła chleb powszedni Polaków.

I oto w Krakowie stał się cud: **odnaleziono wspólny język**. Formalnie dla stronictw lewicy i środka, faktycznie — dla całego narodu. To daje możność porozumienia się co do wspólnej drogi, wiodącej do najbliższego wspólnego celu: przywrócenia praworządności, ładu, bezpieczeństwa, moralnych i materjalnych podstaw bytu społeczeństwa.

W ten sposób naród świadomie, złośliwie rozbity i zgubiony w zaciekłych nieprzejednanych walkach partyjnych, **odnalazł się w swej całości, w swojej wspólnej istocie w zasadniczej racji bytu swojej wspólnoty**, bez której same te wyrazy: naród, obywatel, społeczeństwo, tracą sens cały, stają się pustemi dźwiękami bez znaczenia i treści.

Naród się znalazł. Stwierdził, że wbrew nikczemnym obelgom, i wrogim machinacjom, nie jest i nie będzie „stworzeniem, co pełza"... Jest i będzie panem losów swoich.

To jest najważniejsze.

Irena Pannenkowa.

KULISY POLITYKI

Echa, niedyskrecje, zgrzyty...

Znamienne pretensje

Trzy tygodnie mija od tego niespotykanego dotąd w Polsce wspólnego wystąpienia w Krakowie 6 stronnictw lewicy i środka, a wciąż jeszcze jakże żywe i głośne są echa tego dnia.

Najwyższe — o dziwo — w prasie sanacyjnej, która nie mogąc do dzisiaj jeszcze uspokoić się z powodu pewnych zbrodniczych, „antypaństwowych" aktów Krakowskiego Kongresu — nie przestaje zapewnić, że właściwie te wszystkie uchwały i demostracje nie mają żadnego politycznego znaczenia... Życie sanacyjne bowiem płynie swoim nurtem i nic jego biegu nie jest w stanie zamącić.

Ano zobaczymy. Narazie podziwiamy tę „próżnię" w jaką rzekomo padły echa krakowskich manifestacyj w długich coraz nudniejszych „wypracowaniach" pism prorządowych, wśród których najkapitalniejsze są bodaj zarzuty pod adresem autorów uchwał Kongresu, że ośmielili się dotknąć... sedna polskiej rzeczywistości politycznej, zamiast np. zająć się tematem... kryzysu gospodarczego, lub sformułowaniem programu przyszłego rządu...

Pretensje niewątpliwie znamienne. Świadczą one najdobitniej do jakiego stopnia uderzono w Krakowie w nutę... właściwą..

Bilans strat

Opinja publiczna w kraju trafnie oceniła istotne znaczenie manifestacyj krakowskich, wyrażające się w zamknięciu jednego, wstępnego niejako okresu walki rozprószonej i od wypadku do wypadku jedynie się porozumiewającej opozycji z pomajowym systemem rządzenia.

Rozprószenie to stanowiło najwartościowszy bodaj współczynnik powodzenia sanacji. Trzeba jej oddać tę sprawiedliwość, że w ciągu ostatnich lat czyniła ona wszystko, aby to rozbicie podtrzymywać i w miarę możności pogłębiać, czując instynktownie, że kres rozbicia opozycji stanie się początkiem nieodwołalnego końca jej rządów.

„Genjalna" strategja p. Sławka, najpierw na stanowisku kierownika klubu B. B. w Sejmie a ostatnio jako szefa rządu — przyśpieszyła konsolidację demokratycznego, to znaczy w realnym układzie sił politycznych kraju — decydującego skrzydła opozycji — zważywszy, że skrzydło prawicowe dawno się już skonsolidowało.

Tę pozycję musi sanacja zapisać na koncie najbardziej efektywnych strat, jaką wykazuje bilans jej czteroletnich z górą rządów. Na nic się zda nieudolne robienie dobrej miny do kiepskiej gry. Rzeczywistość jest zbyt wyraźna, jej świadomość w kraju dość powszechna, aby można żywić jeszcze jakieś złudzenia. Jeśli je ktokolwiek jeszcze miał — to pochował je uroczyście i bez żalu w Krakowie w dn. 29 czerwca 1930

Kulisy polityki (c. d.)

Rasowi swatowie

Okazuje się jednak, że jak np. nieśmiertelnem jest... głupstwo, tak też nieśmiertelną jest w Polsce pomajowej naiwna spekulacja pewnych „publicystów" na... porozumienie sanacji z ogółem, czy też bodaj tylko częścią stronnictw, stanowiących t. zw. Centrolew, z uwzględnieniem oczywiście w pierwszym rzędzie grup lewicy.

Rolę tych niesamowitych swatów przyjęli na siebie niektórzy nacjonalistyczni publicyści żydowscy, nie mogący przeboleć, że „Centrolew" chce być rdzennie polskim i nie paktuje — nietylko już z mniejszościami narodowemi — ile z... żydami.

Drogą widocznie rasowego powinowactwa to same „wyczucie" sytuacji ma łódzki organ wielkiego przemysłu, który, ochłonąwszy z pierwszego przerażenia po uchwałach krakowskich — zaraz w następnym tygodniu pocieszył się odkryciem, że cały ten krzyk, to w gruncie rzeczy manewr, w którym chodzi jedynie opozycji o to, aby na jesieni z nią... mówiono...

Risum teneatis amici! Czy słyszycie? Ta groźna, buńczuczna opozycja poto urządza kongresy, podejmuje na nich konfiskowane przez władze uchwały, mobilizuje masy, aby nie wyleczona jeszcze z doświadczeń „bartlowania" — przysposobić się na nowy jesienno - zimowy sezon jakiegoś „kwiatuszkowania", czy innej parodji... „porozumienia"...

Istotnie nie brak ludziom w Polsce mimo ciężkich czasów — dobrego humoru...

Genjalny program

Plan istotnie jest przedni. Pomyśleć tylko: jakie to wszystko proste i naturalne. Wykrzyczeli się tam w tym Krakowie, bo wykrzyczeli — dla prestige'u. Zato na jesieni wszystko pójdzie jak po maśle — według wypróbowanych już wzorów.

Tandem najpierw odroczenie sesji zwyczajnej na dni 30 i na to nie potrzeba już nawet dawać w gmachu sejmowym randez-vous oficerom. Nie „chwyciło" bowiem przed rokiem, tembardziej nie chwyci i obecnie. Zresztą poco jątrzyć. Obecnie płynąć będziemy pod flagą... porozumienia...

Potem nieuchronne votum nieufności dla gabinetu p. Sławka.

Ha trudno, opozycja ma też swoje prawa. Trzeba się będzie pożegnać z p. Walerym, tak jak przed rokiem, z trudem żegnano się z p. Kazimierzem.

Potem dwu, cztero, — a może sześcio tygodniowe przesilenie rządowe. Zależnie od sytuacji, jak tam wypadnie z obrachunku... Przywódców opozycji będzie się prosić na Zamek, najpierw w pojedynkę, potem zbiorowo...

Wreszcie z tego wszystkiego wyskoczy „der kommende Mann" współpracy z Sejmem jakiś Kwiatkowski lub inny Matuszewski, a jeżeli już nazbyt głośno będą przypominali ich... „i losejmowe" występy zeszłoroczne — to niezużyty jeszcze i zawsze wytworny a zręczny wodzirej wileński — Raczkiewicz...

Następnie szalone tempo uchwalania budżetu i wreszcie... komedja skończona... ostatni dzień marca, kiedy będzie można zamknąć sesję. Jesteśmy uratowani na rok!

A co zły program?

Walka aż do zwycięstwa

O „genjalnym" tym programie możnaby powiedzieć stylem ś. p. Rodocia, że pomysł istotnie jest... kapitalny, tylko czas dla jego wykonywania... fatalny. Bo, gdyby tego wszystkiego już nie było, gdyby to można zaprzeczyć tej na wskroś życiowej maxymie, że... do dwu razy sztuka...

Ale właśnie gdyby było innaczej, toby nie było Krakowa... Bo Kraków zrodził się w łonie 6 stronnictw z tej przedewszystkiem — ugruntowanem ostatnioroczném doświadczeniem — świadomości, że o dobrowonej, pomajowej likwidacji systemu mimo oczywistego i katastrofalnego jego bankructwa — nie ma co myśleć.

Dojrzał on na gruncie głębokich rozważań, że dalsze, powolne kruszenie dyktatury, „nastawione" na poczucie odpowiedzialności za losy kraju jej kierowników — nie wytrzymuje dalszej próby... złudzeń — wobec bezspornego już nawet dla najobjektywniejszych ludzi faktu, iż jedyną racją ludzi „systemu" stało się ich utrzymanie u władzy za wszelką cenę i wbrew wszelkiej rzeczywistości...

W tych warukach pozostała tylko walka, walka bez pardonu, walka w której nie ma już kompromisu skoro między obu stronami stanęła przepaść do nieprzebycia. Walka, co do której zapadło w Krakowie pewnego rodzaju ślubowanie, że podjęły ją wszystkie stronnictwa razem i razem ją poprowadzą aż do zwycięskiego końca.

Wygrane bajki

Komentując uchwały krakowskie prasa sanacyjna, zwłaszcza t. zw. konserwatywnego odłamu nie przestaje biadać nad tem że w „nienawiści do dyktatury" przyłączyły się tak różnorodne i sprzeczne programowo żywioły, jak Ch. D. i P. P. S. „Piast" i Str. Chł., N. P. R. i „Wyzwolenie".

Organy „konserwatywne" z niepokojem zapytują, co może łączyć Witosa z Barlickim, lub Chacińskiego z Putkiem. I grając najzupełniej dowolnie i złośliwie, a często rozmyślnie fałszywie jak np. przez łączenie z akcją „centrolewu" nazwiska Korfantego na tych zestawieniach — pisma sanacyjne usiłują w ten sposób znaleźć równocześnie pocieszenie dla siebie, że zespół tego rodzaju sił, wyłącznie negatywnych, nie jest w istocie rzeczy groźny dla panującego regime'u, i, że gdyby kiedyś doszedł do władzy — to rozleci się przy pierwszej z brzegu kwestji praktycznej.

Przepowiednie te znamy nie od dzisiaj. A ponieważ—jak dziś rzeczy stoją — nie ma innej praktycznej możliwości ich sprawdzenia, a przez to „skompromitowanie" ostateczne opozycji, jak oddanie jej rządów, po których — jak zapewniają „dobrze poinformowani" odda je ona sama w „jedynie powołane" ręce dyktatora — najlepiej by było, gdyby raz nareszcie zaaplikowano tę niechybną metodę wyleczenia kraju ze złudzeń opozycyjnych.

Dziwna rzecz, że sanacja mając taki niezawodny środek... zlikwidowania opozycji: nie korzysta z tej oferty. Skoro zaś nie korzysta — to może by przynajmniej przestała powtarzać wygrane już do znudzenia bajeczki o niezdolności opozycji do pozytywnego działania...

Wyrok historji

Istota sprawy jest zaś daleko bardziej prosta i zrozumiała. Nikt istniejących w łonie stronnictw lewicy i środka różnic, ani negować, ani sztucznie zacierać nie ma zamiaru. Istnieją one dzisiaj, jak istniały wczoraj, nie w tym samym na szczęście stopniu, i to już jest pierwsze wielkie plus tego zbliżenia, jak istnieć będą jutro...

Cała rzecz w tem, by o tych różnicach mówić i wyciągać z ich istnienia pozytywne wnioski — we własnym czasie i w odpowiedniem miejscu... Dzisiaj silniejsze i ważniejsze ponad ideologiczne różnice jest to, co te stronictwa — pomimo ich wzajemnej przeszłości — połączyło, a co tak wymownie wyraziło się w fakcie krakowskiego Kongresu, zwołanego pod znakiem „obrony prawa i wolności ludu".

I dalibóg to hasło jest stokroć silniejsze i trwalsze, niż to, w imię którego zjednoczyli się do „współpracy z rządem" Radziwiłł z Sanojcą, Lubomirski z Moraczewskim, Wiślicki z Pączkiem, a Kirszbraun z ks. Madejem...

To też dzisiaj, gdy opozycja się jednoczy i konsoliduje, tamta „konsolidacja" współpracy przy zapełnionych kasach państwowych — kurczy się i roz-

Kulisy polityki (c. d.)

kłada. Uciekają już z jej „zwartych“ szeregów pierwsze szczury, a wiadomo powszechnie, że to dopiero początek...

Oto najwymowniejszy znak czasu, który dojrzał dopiero na tle tych ech, jakie z Krakowa rozeszły się na kraj cały.

Eha, które zwiastują narodziny sił nowych, a rozkład starych i zużytych. Tego wyroku historji nikt i nic już odwrócić nie jest w stanie....

Na falach „mocarstwowego“ prestige'u

PO SJAMIE i INDOCHINACH — KOLEJ NA POLSKĘ!

Niema bodaj „pożywki“, którąby za ery pomajowej więcej karmiono społeczeństwo, jak ta, która mówi o wzroście prestige'u państwowego Polski na rynku międzynarodowym. Niestety nie każdy objaw wzrostu tego prestige'u dochodzi do świadomości społeczeństwa, które w ten sposób przeważnie skazane jest na przyjmowanie do wiadomości samoupajających się deklaracyj p. min. Zaleskiego.

Od czasu do czasu jednak zajdzie jakiś fakt, zwłaszcza w dziedzinie finansowo - gospodarczej, z konieczności bliżej znany szerszemu kołu ludzi, który od oculos niejako uzmysławia nam, jaką my tam zagranicą mamy opinję, jak nam tam ufają, jak wysoko cenią nasz kredyt...

Genjalny nasz strategik z „Federacji“ i jeszcze znakomitszy mąż stanu.. „meldunkowego“ z pod pomnika księcia Józefa, aktualnie wciąż jeszcze — mimo rewelacyj „Gazety Warszawskiej“ piastujący godność prezesa największej państwowej instytucji finansowo - kredytowej — umie — trzeba mu to lojalnie przyznać — zręcznie tuszować pewne... doświadczenia, jakie w tej dziedzinie w swych częstych podróżach zagranicznych zdobywa. Za to niech się zdarzy jakiś, choćby najdrobniejszy „sukces“, pełno reklamy w usłużnej i oddanej prasie, która w ten sposób reperuje jak może, mocno nawet w kołach sanacyjnych nadszarpnięty autorytet generała prezesa.

Ostatnio p. Górecki zareprezentował społeczeństwu jeden z błyskotliwszych obrazków z dziedziny swych sukcesów na gruncie paryskim. Postarał się mianowicie o przyjazd do Polski naczelnego dyrektora zwiazku banków prowincjonalnych, finansisty francuskiego polskiego pochodzenia: p. Sienkiewicza, przy którego pomocy Bank Gospodarstwa Krajowego zrealizował niedawno pożyczkę 1 miljona dolarów ma.

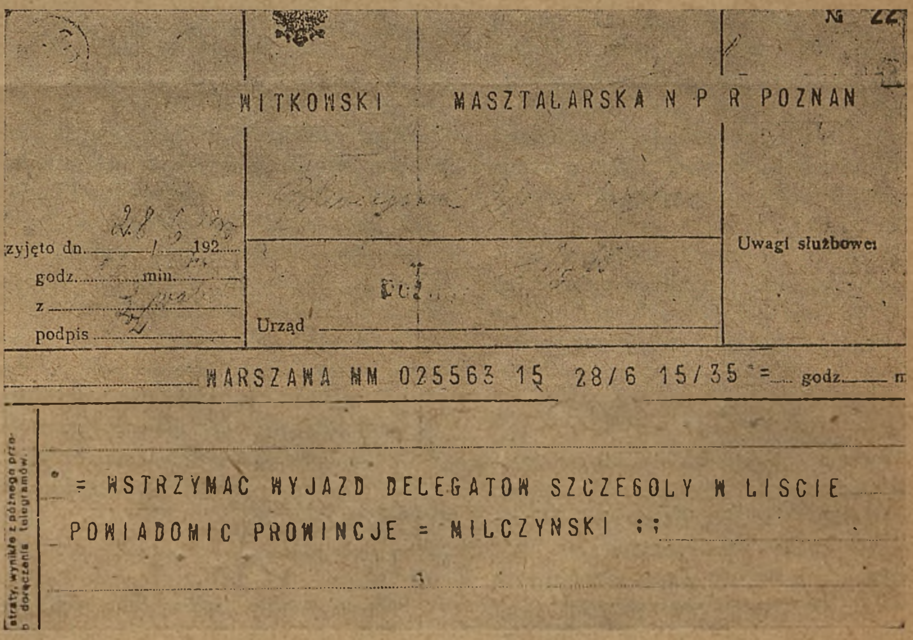
P. Sienkiewicza, w którym ponoć uczucia polskie nie ze wszystkiem jeszcze wygasły — przyjmował p. Górecki w Warszawie bardzo serdecznie. Nie obeszło się zdaje bez jakiegoś orderu, a wszystko to nie tylko z wdzięczności za pierwszą tranzakcję, ile jako „wstęp“ do drugiej, wktórej chodzi o tak „wielką“ sumę, jak 3 (słownie: trzy) miljony dol. am., w wysokości których podejmuje się p. Sienkiewicz ulokować obligacje B. G. K. na rynku francuskim.

Nicby oczywiście przeciwko tym zabiegom, aż nadto może w stosunku do wysokości objektu kompromitującym mieć nie można, gdyby nie małe „ale“, które się kryje za kulisami ostatniego pobytu p. Sienwiemkiewicza w Polsce. Zamilczono bowiem zupełnie o tem zupełnie, że na dni kilka przed pobytem p. Sienkiewicza — przybył do Warszawy w misji, ściśle z tym pobytem związanej — pewien rzeczoznawca finansowy rządu francuskiego, którego zadaniem jest równocześnie przeprowadzenie rewizji działalności Banku Gospodarstwa Krajowego. Od wyniku tej rewizji uzależnia bowiem francuskie ministerjum finansów udzielenie swej zgody na tranzakcję kredytową B. G. K. z grupą bankową, reprezentowaną przez p. Sienkiewicza.

Rzeczoznawca francuski p. Penin de la Rodière bawi w Warszawie od 12 b. m. Według informacyj kół finansowych misja jego jest na ukończeniu. Nie wiemy oczywiście, jakie będą jej wyniki. P. Penin de la Rodière ma w swej działalności finansowej bardzo bogate doświadczenie. Podobno kiedyś „sanował“ finanse Sjamu, a ostatnio wsławił się rewizją gospodarki finansowej francuskiego zarządu kolonjalnego Induchinach, po której rząd centralny zarządził tam generalne porządki wraz z usunięciem z urzędu komisarza generalnego.

U nas to oczywiście nie grozi, bo przecież jesteśmy państwem niepodległem, a nie egzotyczną kolonją francuską. W dobie wzmocnionego prestige'u „mocarstwowego“ dobrze jest jednak wiedzieć przy pomocy jakich to środków zdobywać musimy u naszej sojuszniczki kredyt w wysokości aż trzech miljonów dolarów!

JAK „SANACJA“ MORALNA „POMAGAŁA“ KONGRESOWI KRAKOWSKIEMU


№ 22
WITKOWSKI MASZTALARSKA N P R POZNAN
Przyjęto dn. ...... / ...... 192...
godz. ...... min. ......
z ......
podpis ......
Urząd ......
Uwagi służbowe
WARSZAWA MM 025563 15 28/6 15/35 = godz. ...... m
= WSTRZYMAC WYJAZD DELEGATOW SZCZEGOLY W LISCIE
POWIADOMIC PROWINCJE = MILCZYNSKI :

Klisza powyższa jest kopją sfotografowanej depeszy, wysłanej przez „nieznanych sprawców“ w imieniu sekretarza generalnego N. P. R. pos. Milczyńskiego do sekretarjatu wojewódzkiego N. P. R. w Poznaniu z poleceniem wstrzymania wysyłki delegatów do Krakowa. Podobne depesze wysłano do Katowic i Torunia.

HOCKI - KLOCKI

W kołach sanacyjnych zapewniają w dalszym ciągu, że groźna zapowiedź p. premjera Sławka pociągnięcia do odpowiedzialności sprawców rezolucji krakowskich, które —według własnych słów p. premjera — „dążą do szerzenia anarchji i są skierowane przeciwko państwu i jego najwyższemu przedstawicielowi" — będzie bezwzględnie wykonana.

W związku z tem padnie podobno ofiarą jedna mała, ale krzykliwa figurka pomajowa, która nie zorjentowawszy się w tem, że trzeba wciąż jeszcze uparcie robić dobrą, groźną minę, już pośpieszyła się w „Polsce Zbrojnej" z atakiem, że na wieść o zaniechaniu procesu „złość i zawód ogarnęły instygatorów niedoszłej rewolty krakowskiej".

Biedne Ewerciątko, ono nigdy nie wie w jaką strunę uderzyć. A że bardzo gorliwe, więc przeważnie przesadza i wpada...

* * *

I gorzej jeszcze od p. Ewerta wpadł jakoby sam p. minister Car.

Co się tyczy „procesu", to p. minister, jako prawnik nie-bylejaki miał podobno pewne wątpliwości. Zgubiła go jednak wrodzona w stosunku do „genjuszów systemu", lojalność i oddanie, które... nie zna granic.

Fatalnie jednak pokierował sprawą wysyłając do Krakowa w celach „instrukcyjno inspiracyjnych" p. dyr Świątkowskiego.

Otóż ten tytan szkoły Meysztowiczowskiej srodze zawiódł... W rezultacie rachunek za jego niezręczność ma zapłacić p. Car...

Mówią, że już powoli pakuje w ministerstwie manatki i niedługo patrzeć jak wróci do adwokatury, w której miejsce tym razem przezornie sobie zarezerwował...

* * *

Dymisja p. Cara, jakoby już w zasadzie zdecydowana, zbiegnie się z nowem posunięciem sfer decydujących obliczonem na zupełne zdezorjentowanie opinji, którem będzie wybór osoby nowego sternika ministerstwa sprawiedliwości.

Sensacyjność tego wyboru polega na tem, że sięgnie się tym rezem do kół prawników ściśle apolitycznych, o dłuższej i poważnej karjerze sędziowskiej.

Nazwisko tego Dutkiewicza nr. 2- jest już podobno ustalone. Ma nim być pewien wybitny sędzia Wydziału Handlowego warsz. Sądu Okręgowego.

Ale nie płoszmy „genjalnych graczy". Zatem sza...

Wśród dygnitarzy min. sprawiedliwości najbardziej bodaj „zepsute" wakacje ma p. dyr. Świątkowski.

W swej karjerze pomajowej miał p. dyrektor już różne nieprzyjemne momenty, jak naprzykład z tym toastem na przyjęciu dla p. Cara po „zwycięstwie" w Sejmie, który w dziwny jakiś sposób przedostał się poza zacne szne mury gabinetu restauracyjnego i tyle wrzawy narobił...

Ale to wszystko nic wobec nieudanej misji krakowskiej. Tam bowiem, w tem „gnieździe konserwy", nawet autorytet doradcy tak znakomitego prawnika jak p. Meysztowicza — nie został doceniony. Nie, to straszne!

* * *

Pretensje p. dyr. Świątkowskiego do Krakowa, ściśle zaś mówiąc do krakowskich prawników zrozumie każdy, kto dba o autorytet władzy. Skoro bowiem p. Sławek powiedział, że proces ma być, jak tu można nie słuchać...

Niestety sędziowie krakowscy — o dziwna niespodzianko — nie dorośli jeszcze do tego zrozumienia. Ku wielkiemu zgorszeniu p. Świątkowskiego nie poszli na wędkę jego interpretacji prawnej, że posłów przemawiających w dn. 24 czerwca w Krakowie w Starym Teatrze może ciągle jeszcze aresztować... in flagranti, bo... obradują oni dalej w Warszawie, a więc ciągłość przestępstwa trwa...

* * *

Rzecz jednak nie tylko w tem, że prokuratorowie krakowscy pomysł interpretacyjny p. Świątkowskiego odrzucili. Gorzej, że uczynili to podobno w formie zawierającej ukryte ostrze złośliwych aluzyj do... poczucia prawnego urzędowych prawników w stolicy.

Opowiadają mianowicie, że na propozycję zastosowania interpretacji p. dyr. Świątkowskiego — miała paść w Krakowie odpowiedź, że „krakowscy prawnicy do takiej interpretacji się... nie nadają"...

O tempora, o mores! do czegośmy już doszli".

* * *

Secesja trzech posłów ludowych grupy Bojki z klubu B. B. wywołała żywe poruszenie w kierowniczych kołach sanacji.

Rozpoczęto tam na gwałt przeciwdziałanie, w rezultacie którego m. in. pos. Bojko, z którym ostatnio tak dalece liczono się w kierownictwie klubu, że go nawet nie zapraszano na narady — został nagle zaproszony łaskawie do samego premjera.

Z rezultatu tej „konferencji" obie strony są podobno zadowolone. P. Bojko przeprosił p. premjera, za to, że patronował poczynaniom dzisiejszych secesjonistów, a p. Sławek... umiał również ocenić ten „akt skruchy" ze strony dawnego weterana ruchu ludowego...

O jakże szybko jadą ci byli weterani...

* * *

Jak dotąd — poza p. Bojką oczywiście — najlepiej na opozycji z grupy sanacyjnych posłów ludowych wyszedł p. Kautzki, najbliższy towarzysz niedocenionego „sportowca" pos. Dobrzańskiego.

Pan ten — z zawodu nauczyciel gimnazjalny — przekonał się bowiem, że gdy się jest posłusznym — to można nawet w razie piastowania mandatu poselskiego — awansować.

Wprawdzie coś tam trochę to wszystko w nieporządku z obowiązującemi przepisami ustawy...

Ale mój Boże kochany! Czy to jedyna w dzisiejszej Polsce niezgodność ustawy z „życiem"... Od czegóż jednak jest się posłem z woli... „rewolucyjnego" czynu!

Grunt zaś, że trzeba korzystać póki czas...

* * *

Wreszcie i p. Zyndram Kościałkowski może o sobie powiedzieć, że zrealizował część swych marzeń pomajowych.

I o dziwo — zrealizował je przy pomocy „pułkowników", podczas gdy serdeczny druh p. Bartel — nie miał zupełnie dla nich zrozumienia. Nie tylko vice-premierem, ale nawet wiceministrem, nie chciał zrobić tak bardzo sobie początkowo oddanego Marjanka.

„Pułkownicy" umieją wynagradzać.. Województwo białostockie to kąsek nie lada, zwłaszcza, że tak blisko położone dziedzicznych (od niedawna) dóbr p. Marjana, który w ten sposób łatwiej będzie mógł wziąść odpowiedzialność za to, że nie wszystkie — tak hojnie w ostanich latach udzielone mu kredyty państwowe — utonęły w... podbezdańskich stawach...

* * *

Prawdziwy entuzjazm wywołała nominacja p. Kościałkowskiego wśród białostockich wyznawców Starego Testamentu.

Do spotęgowania tego entuzjazmu przyczynił się ponoć dość oryginalny fakt, że na kilka dni przed objęciem urzędowania przez nowego wojewodę zjawiła się na białostockim rynku taj mnicza jakaś niewiasta, o wschodnim typie, która dość hojnie sypała obietnicami różnych ułatwień i pomocy...

Donoszą jednak z Białegostoku, że policja jest na tropie, iż tajemnicza ta oso-

ba nadużywała swej przelotnej jakoby tylko znajomości z p. K. Podobno ma srodze za to odpokutować...

•

Ważne wydarzenia w polityce wewnętrznej przytłumiły nieco zainteresowanie opinji zmianami przygotowującemi się na odcinku dyplomatycznym.

Tymczasem wciąż mówią, że p. Zaleski spędza już ostatnie tygodnie w gmachu przy ul. Wierzbowej i po „odprawieniu" Genewy będzie... całkiem gotów...

Na następstwo oczekują dwaj kandydaci: pp. Patek i Knoll. Wybór zależeć będzie od tego jaka przeważy „koncepcja"... W kołach M. S. Z. zapewniają, że p. Patek jest bardziej niż kiedykolwiek zdecydowanym... pacyfistą...

•

Na wypadek dymisji p. Zaleskiego jedno uchodzi za pewne, a mianowicie to że nie obejmie on placówki paryskiej.

Podobno w tej chwili p. Chłapowski stoi mocniej niż kiedykolwiek...

To „wzmocnienie" swej pozycji zawdzięcza nasz świetny ambasador i niemniej znakomity przemysłowiec cukrowniczy — wynikom ostatniego swego pobytu w Warszawie.

Bodaj, że najbardziej uspokoiła go dłuższa konferencja z samym p. premjerem. Chwalił się nawet potem w ścisłem gronie znajomych, że występował na niej więcej w roli dość wpływowego akcjonarjusza zachodnio polskiego przemysłu cukrowniczego, niż... ambasadora Rzeczypospolitej w Paryżu...

Mniejsza jednak o rolę. Ważny jest rezultat...

•

Sanacja — jak wiadomo wzbogaciła znacznie ubogi nasz język szeregiem nowych słów, zwrotów i określeń.

Obecnie do tego nieprzemijającego skarbca jej „dorobku" nową cegiełkę dorzucił p. premjer Sławek. Stało się to z okazji uroczystości 25-lecia wprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu na b. drodze warszawsko-wiedeńskiej i łódzko - fabrycznej.

Zapraszającej go na tę uroczystość delegacji kolejowej miał p. Sławek odpowiedzieć, że na tego rodzaju „uroczystości endeckie" z zasady nie chodzi...

Przynajmniej szczerze i krótko...

•

Prasa sanacyjna wciąż zapewnia, że manifestacje krakowskie nie mają żadnego znaczenia.

W dziwnym jednak kontraście z temi zapewnieniami stoją usiłowania kierujących kół sanacyjnych, aby zorganizować kontrmanifestacje, mające dowieść, że jednak „kraj" idzie w dalszym ciągu niezachwianie za reg'me'm...

Stąd to tak wielki wysiłek wkłada się już obecnie w tegoroczny zjazd b. legjonistów, zwołany do Radomia. Wypróbowanym sposobem zapewnia się wszystkich, że przybędzie nań sam „Komendant", który pozatem przemówi...

W poprzednich latach ten trick nie zawodził nigdy. Może nie zawiedzie i tym razem...

Uprzywilejowany zbrodniarz

Przed kilku laty został zamordowany prezes P. K. O. i jej twórca, ś. p. Linde.

Mordercą był sierżant Trzmielewski.

Przewód sądowy udowodnił, że morderstwo nie wypływało z motywów osobistych, do czego zresztą przyznał się morderca, lecz że wchodziły tu w grę... „pobudki polityczne".

Wyraźnie mówiąc: „komuś" zależało na zgładzeniu zasłużonego twórcy Pocztowej Kasy Oszczędności. Komu — niewiadomo. Przezorny i sprytny sierżant nie wyjaśnił... Nie zdradził...

Wyrok:

8 lat ciężkiego więzienia za morderstwo z premedytacją.

Sprawiedliwości stało się zadość.

Ale...

Z chwilą kiedy sierżant Trzmielewski „zamieszkał" w więzieniu, znalazły się „grube ryby" ze sfer... „czynników miarodajnych", które w nadzwyczaj przezołowity sposób zaopiekowały się rodziną mordercy — sierżanta.

Do skromnego mieszkania pani sierżantowej (przy ul. Pokornej) zaczęła przybywać regularnie (3 — 4 razy w miesiącu) pewna pani generałowa...

Niekiedy pod dom, w którym mieszka sierżantowa, zajechało auto, z którego wysiadł sam pan generał.

Tak trwało lat cztery, w czasie których, podobno, morderca Trzmielewski korzystał z „uprzywilejowanego" urlopu, aby ujrzeć swoją małżonkę. (było to w czasie świąt).

Przed paru miesiącami sierżant Trzmielewski... zostaje zwolniony z więzienia.

Obecnie morderca ś. p. Lindego nie tylko, że korzysta przedwcześnie z wolności, lecz jest podobno na „stanowisku", jako felczer weterynarji..., a ponadto, nie mając obecnie nic wspólnego z wojskiem, zamieszkuje przytem w domu wojskowym.

Ciekawe nieprawdaż?

Warto byłoby bliżej zbadać przyczyny i powody, dla których zbrodniarza tak uprzywilejowano?

Bis.

Z „MARJI" MALCZEWSKIEGO

Kulig sanacyjny

...Czy znasz sanackie zapusty? —
I co noc i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie?...
Dnie nikną jak w raju, a kto się spyta
O sprawy kraju — tego przywita
Śmiech — choć skarb pusty...
Z życiem panowie,
BB, posłowie
Maj niech nam żyje! Dobrze się dzieje!..
Coctailu Ritz'a... W Oazie dnieje...
W Biarritz krewetki, pulchne langusty...
Girl się śmieje... Słońce grzeje...
Szampan leje...
Kraj — niech się spali!.. —
Byleby dalej
Żłób był tak — tłusty... —

Czy znasz sanackie zapusty?

My sobie jedziem kulikiem
Przez Polskę całą,
Wesoło, bezczelnie, śmiało! —
Cóż nam ustawa?.. — a kto chce wiedzieć
Czem dla nas prawo — to odpowiedzieć
Mogą mu z krzykiem
Strzeleckie tłumy,
Pałki i gumy
Oraz na nowe gotów „spacery" —
Cadillac numer dwadzieścia cztery —
Smolnej zaułki, Glinianek chrusty...
Siłę mamy, kasy mamy —
Nie oddamy!
Choć lud tam warczy —
Dla nas wystarczy
Ten skarb, choć pusty... —

Czy znasz sanackie zapusty?

HENRYK ST. HARTEN.

Wakacyjna pieśń dziadowska

O FIGLACH I FIGLARZACH.

W mieście spiekota, a na polach zniwa,
Znów posłuchajta, co wam dziad zaśpiwa,
Jakto figlują w wakacje chłopaczki
I skolne zacki.

*

Tyś się nie jedno starse bawi chłopię,
Cy doma siedzi, cyli na urlopie,
Figle ma w głowie, i do różnej psoty
Nie brak ochoty.

*

Ten drzwi otwiera, dużo „stuku puku"
Goście zjechali, on z kozła „a kuku"
Psyjedzcie później, sprawa nie jest pilna
Jadę do Wilna.

*

Tyś do igrasek, do różnych zabawek
Skory jest zawse dziarski pan Sławek,
Bawi się w sesyje, psyjęcia, narady
Takze parady.

*

Z figlów udaje nawet Hadwokata
I tak psebrany zart pociesny płata.
Rusył konceptam, bronić Prezydenta
W psykre momenta.

*

I do Druskienik pojechał z wizytą,
Gdzie grają w „mruczka" i wodza „nie" było!
Casem na Wiejskiej gra w mysy i koty
Z wesołej pustoty.

*

A gdy się wsystkie upsyksą zabawy,
To posłuchajta: oto chłopak zwawy,
Po nowy dowcip sięgnął juz do głowy
I jest gotowy.

*

Różnych krotochwili wnet odkrywa nawał,
To zarty stroi, to uządza kawał,
Wzion hak do ręki — pytają się Sławka
„Jaka to zabawka"

*

A on im na to „Słuchajcie panowie
Zaraz wam powiem, jak się ta gra zowie,
To konsekwencji będzie wyciąganie
Jakie mam w planie".

*

„I niechaj tylko do kobiałki sięgnę
„Wnet konsekwencji ujrzysz długą wstęgę"
To mówiąc w koszyk sięgnął swoją węd-ką
Dyć cofnął prędko.

*

Bo konsekwencje w złośliwym humorze
W łapę ugryzły Walera nieboże
Tak się zabawa choć zaczęła butnie,
Skończyła smutnie.

*

Inne pachlę bawi się w opryszka
Grose z biedaków okrótnie wyciska
„Worek lub zycie! — choćbyś został w nędzy,
Dawaj pieniędzy".

*

Ów z Ameryki wujaska udaje
I pres miljony ludziskom rozdaje
Że gros cudzy nie własny nic go nie obchodzi
Taki on dobrodziej.

*

Cwarty w wielką figurę zabawia się gwałtem
I rozjeżdża po kraju wciąż skarbowym autem.

Rozgląda się po włoskach, zwiedza syćkie miasta
Wsędy się szasta.

*

Dyć on pamięta, że w fotelu siedział
I ze na roli powiedział co wiedział
A teraz bada, cy cwarta brygada
Wciąs mu jest rada.

*

A wreście nasy chłopak zamasysty
Ostrogą dzwoni, jak wojak siarcysty
Niby lew rycy: o gwałtu, o rety
Bielić salety.

*

Tak dokazują rozkosnie w radości
As my juz figlów wsyscy mamy dości
To psyjdzie kolej na wiece, prelekcje
I na inspekcje.

CASUS.

Hors debate et hors loi

Inscenizacja procesu przeciwko organizatorom Kongresu Krakowskiego łącznie z osławionym okólnikiem min. Składkowskiego, wzbraniającym wojewodom i starostom przyjmowania przywódców Centrolewu — chęć postawienia ich słowem przed trybunałem z dążnością do pozbawienia ich s ł o w a — obrony — musi nasunąć pewną analogję

(Historja się pono powtarza...).

Paryż.

Terror.

Przed trybunałem Fouquier de Thisrille'a stał — Danton

A tam hen, na peryferjach miasta, zbroiły się sekcje sankiulotów, zbierały kluby jakobinów, porwane odpryskami jego potężnego głosu — siłą nieodpartą jego argumentów..

Ukryty w gmachu Konwencji Robespierre drżał z wściekości i — strachu.

Ten Danton, tam przed trybunałem zmienia się w straszliwego prokuratora regime'u.

Jego porywające słowa zdzierają maskę obłudnej szlachetności, świętoszkowatej cnoty z niego z Robespierre'a i odsłaniają prawdziwe oblicze jego i jego ludzi — ukazują ich takimi, jakimi są, ci wszyscy Couthon'i Saint -Just'y, Herbert'y i inni rozpasani sadyści krwawego terroru...

Za wszelką cenę, trzeba Dantonowi odebrać głos, nie dopuścić, by oburzone jego aresztowaniem i burzące się pod wpływem jego słów tłumy — zorganizowały się w konrakcję... nie odbiły swego trybuna, nie ruszyły na Konwencję...

I Robiespierre wydaje rozkaz pozbawiający Dantona prawa głosu — obrony — skazujący go na śmierć bez debatv — hors debats.

I tu mamy analogji punkt pierwszy.

Aliści...

Nastąpił 9 thermidora, gdy Konwencja — pod wodzą Tallieu'a zdecydowała się na obalenie Molocha terroru.

Zadrżeli ze wstrętu i zgrozy deputowani, gdy późnym wieczorem gen. Westermann zameldował im: „Citoyens! Nikczemny Maksymiljan znajduje się w przedsionku — czy pragniecie go widzieć?" — i jednogłośnie odpowiedzieli „Nie! — jednomyślnie powzieli uchwałę skazującą Maksymiljana Robespierre'a na śmierć bez przewodu sądowego, bez badania — postawili go poza prawem — hors loi. Nareszcie jesteśmy u wstępu analogji pierwszej.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

JULJAN EJSMONT — *„En Forêt"* — przełożyli na francuski L. Schoell i M. Heinzel z przedmową P. Leheude. Wydane przez paryski oddział f-my Gebethner i Wolf, pod protektoratem polskiego Pen - Clubu.

ARTHUR SCHROEDER — *„Les Lionceau"* Tłomaczyła na francuski H. Broel - Plater, przedmowa P. Cazin, ilustracje M. Byliny. Wydane przez paryski oddział f-my Gebethner i Wolf.

Cena prenumeraty: rocznie zł. 15, kwart. zł. 4, mies. zł. 1.50 **Zagranicą:** rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am. kwartalnie 90 cnt względnie równowartość w innej walucie) **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070.**

Wydawca: Wacław Dziekoński. Druk. „Ars", Warszawa, Sienna 33 Red. odpowiedzialny: Józef Dziekoński.